

Monetarna wojna państwa z rynkiem

Autor: **Jakub Bożydar Wiśniewski**

W świetle trwającego kryzysu gospodarki amerykańskiej i rozwijającej się monetarnej „tragedii wspólnoty” strefy euro, niezaskakująca była decyzja



inwestorów, by uciec do bezpiecznej przystani oferowanej przez szwajcarskiego franka. Wynikłe z tej decyzji umocnienie się szwajcarskiej waluty nie tylko dało inwestorom (przynajmniej chwilowe) wytchnienie od „[reżimowej niepewności](#)” wytworzonej przez światowe rządy i ich banki centralne, ale też zwiększyło siłę nabywczą (a więc i stan posiadania) wszystkich właścicieli franka, zwłaszcza osób o stałym dochodzie, takich jak emeryci, nauczyciele czy pracownicy najemni.

Wieści, które niedługo potem obieły media finansowe, zawierały podręcznikową niemal wyliczankę wszystkich dogmatów współczesnego inflacyjnego merkantylizmu i zalecanych przez tę doktrynę „naprawczych środków”. Oto mający stanowić siłę napędową szwajcarskiej gospodarki eksporterzy, przy cichym, lecz gorącym wsparciu posiadaczy kredytów we frankach, wystosowali żądanie pod adresem centralnych planistów lokalnego systemu monetarnego, aby ci natychmiast podjęli kroki mające na celu osłabienie szwajcarskiej waluty. W odpowiedzi bank centralny ochno spełnił ich roszczenie, zalewając rynek świeżo wytworzonymi pieniędzmi i grożąc, że w razie dalszych prób „gry na wyżkę” franka ucieknie się on do „rozwiązań” takich jak wprowadzenie ujemnych stóp procentowych od depozytów rezydentów i czasowe usztywnienie kursu franka i euro. W parze z tymi deklaracjami prędko poszły stwierdzenia medialnych rezonerów, że oto ponownie widzimy jak istotną rolę w poskramianiu rządzących giełdą „zwierzęcych instynktów” odgrywa finansowa biurokracja.

W kontekście tego rodzaju oświadczeń przedstawiciele wygłaszających je środowisk rzadko zadają sobie pytanie, dlaczego decyzje wąskiej grupy urzędników rozporządzających pozarynkowym, przemocowym monopolem mają

mieć pierwszeństwo nad decyzjami ogółu suwerennych konsumentów, producentów i przedsiębiorców, których wypadkową są w reżimie swobodnie fluktuujących walut narodowych ich kursowe relacje. Rzadko też pojawia się w tym kontekście analiza (nawet polemiczna) wniosku Ludwiga von Misesa, iż każda siłowa ingerencja podmiotów politycznych we wzmiarkowane wyżej rynkowe decyzje jest w sposób logicznie konieczny oderwana od systemu zysków i strat, a więc z gospodarczego punktu widzenia wykonywana po omacku, kierowana wyłącznie bieżącymi politycznymi nastrojami. To samo tyczy się wniosku Friedricha von Hayeka, zgodnie z którym podobne ingerencje zaburzają swobodny przepływ informacji przekazywanych przez sygnały cenowe, niezbędne do sprawnego funkcjonowania rynków, w tym także, a może przede wszystkim, rynków finansowych.

Dla formalności trzeba tu też wspomnieć o równie nieczęsto przywoływanej w komentarzach głównonurtowych środowisk konstatacji Frédéric Bastiata, iż polityczne interwencje — mówiąc współczesnym językiem — „instytucjonalizują pokusę nadużycia”, a więc nie tylko poprawiają sytuację grup nierozważnych i krótkowzrocznych (w tym przypadku frankowych kredytobiorców, jak również części liczących na tani zysk szwajcarskich eksporterów) kosztem reszty społeczeństwa, ale też zachęcają te grupy do podejmowania podobnie lekkomyślnych działań w przyszłości. Wymowne jest wreszcie niezadawanie przez rzeczone środowiska naturalnego, zdawałoby się, w tym temacie pytania, najpełniej zbadanego przed szkołę wyboru publicznego, czy rzekomym „zwierzęcym instynktom” łatwiej ulegają ryzykujący swą fortunę przedsiębiorcy, czy może mogący obciążyć innych kosztami swoich błędów i porażek biurokraci.

Bo gdyby skupić się na tych i im podobnych kwestiach, mogłoby się okazać, że zjawiska takie, jak urzędowe dekretowanie obowiązującego na danym obszarze środka płatniczego, centralne sterowanie stopami procentowymi i podażą pieniądza, oraz wykupywanie bankrutujących rządów i ich klienteli kosztem produktywnych sektorów gospodarki, nie tylko nie mają nic wspólnego z zasadami wolnego rynku, ale też coraz bardziej pogrążają tenże rynek w bagnie inwestycyjnej niepewności, roszczeniowej mentalności i regulacyjnego zniewolenia. Wyartykułowawszy jasno i jednoznacznie podobne wnioski, można by poważnie rozważyć powyższych zjawisk eliminację.

Zamiast tego coraz śmielsze stają się wysuwane przez polityków, a z dawna przewidziane w ramach czarnych scenariuszy przez rzetelnych komentatorów propozycje, takie jak wprowadzenie na obszarze całej Unii Europejskiej niesławnego [podatku Tobina](#), czasowe zakazy dokonywania [krótkiej sprzedaży](#), oraz powołanie „europejskiego rządu gospodarczego”, a więc dokonanie kolejnego kroku w kierunku [fiskalnej centralizacji i etatyzacji](#) już i tak bardzo zaawansowanej na tej drodze Europy. Podobne reakcje wpisują się znakomicie w opisany przez von Misesa proces, w ramach którego podmioty polityczne najpierw powodują problemy gospodarcze poprzez swoje przemocowe ingerencje w swobodne działanie rynku, potem zaś — celem „rozwiązania” tych problemów — jeszcze bardziej owe ingerencje intensyfikują, czego skutkiem jest jeszcze większa intensyfikacja wynikających z nich kłopotów. I nawet gdy w najgłębszej fazie wywołanego w ten sposób kryzysu biurokratyczna machina interwencyjna pada i kurczy się pod ciężarem swoich zobowiązań finansowych, jej rozmiar nigdy nie cofa się do poziomu przedkryzysowego, które to zjawisko historyk gospodarczy Robert Higgs określił jako „[efekt zapadki](#)”.

Istnienie powyższych procesów nie ma jednak w sobie nic z logicznej konieczności. Jak [dobitnie przekonywał](#) Étienne de La Boétie, urzędnicza i polityczna samowola bierze się w pierwszej kolejności z posłuszeństwa tych, którzy jej ulegają, choćby stanowili oni przeważającą większość. Jeśli tylko owa większość zrozumie, że solidny pieniądz to krwiobieg wolnej i dostatniej gospodarki, zrozumie ona również, że tyczące się go decyzje nie powinny pochodzić od podmiotów nie będących jej częścią. A zrozumiawszy, podejmie działania mające na celu odzyskanie stosownych kompetencji.